

życie+



Katarzyna Pinkosz | Łukasz Żelechowski

O dwóch takich...

TERAZ ANDY

DEMART



Katarzyna Pinkosz | Łukasz Żelechowski

O dwóch takich...

[TERAZ ANDY]

© Copyright by Demart SA
Warszawa 2012 r.

Żadna część ani całość niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, ani przetwarzana w sposób elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny i inny, nie może być użyta do innej publikacji oraz przechowywana w jakiegokolwiek bazie danych bez pisemnej zgody wydawcy.
Zespół opracowujący tę publikację starał się weryfikować podane informacje w różnych źródłach, jednak nie może wziąć odpowiedzialności za skutki ich wykorzystania.

Wydawca: Demart SA
02-495 Warszawa, ul. Poczty Gdańskiej 22a
tel. 22 662 62 63, fax 22 824 97 51
www.demart.com.pl, e-mail: info@demart.com.pl

Dział zamówień: **Sprzedaż hurtowa:**
tel. 22 498 01 77/78, faks 22 753 03 57
e-mail: biuro.handlowe@demart.com.pl
Sprzedaż detaliczna:
e-mail: sklep@polskaniezwykla.pl

Autorzy: Katarzyna Pinkosz, Łukasz Żelechowski
Współpraca: Bogdan Bednarz, Arkadiusz Mytko, Piotr Pogon

Redakcja: Marzena Wieczorek

**Projekt graficzny
i projekt okładki:** Krzysztof Stefaniuk

**Przygotowanie zdjęć
do druku:** Kamila Kuna
**Realizacja projektu
graficznego, skład i łamanie:** Kamila Kuna

Fotografie: Spis na str. 216

ISBN: 978-83-7427-837-9

SPIS TREŚCI

UCZESTNICY WYPRAWY	6
 CZĘŚĆ 1: ZANIM WYRUSZYLI	
• Łukasz Żelechowski: Nic nie dzieje się bez przyczyny.....	10
• Piotr Pogon: Wykorzystać czas, który został mi podarowany.....	32
• Arek Mytko: Chciałbym mieć swój dom w Patagonii.....	48
• Bogdan Bednarz: Facet o kulach wciągnął mnie we wspinanie.....	58
 CZĘŚĆ 2: AKCJA GÓRSKA	
• Dziennik Łukasza Żelechowskiego z komentarzami uczestników wyprawy.....	64
 CZĘŚĆ 3: TUŻ PO WYPRAWĘ	
• Łukasz Żelechowski: Niewidzenie to nie koniec świata.....	156
• Piotr Pogon: Nie można być panem bylejakim.....	160
• Arek Mytko: Cieszę się, że chłopcy weszli.....	164
• Bogdan Bednarz: Na naszą grupę wszyscy reagowali pozytywnie.....	166
 CZĘŚĆ 4: CZY WARTO BYŁO	
• Dr Narcyz Sadłoń: Dzięki tej wyprawie musiałem przewartościować swoje podejście do człowieka.....	168
• Życie to nie tylko posiadanie rzeczy.....	174
• Barbara Planta: Odbiór świata innymi zmysłami może być bogatszy niż nasz.....	176
• Beata Oprocha: Człowiek powinien zrealizować w życiu chociaż jedno swoje ważne marzenie.....	180
 CZĘŚĆ 5: PÓŁ ROKU PO WYPRAWIE, CZYLI WYSOKOGÓRSKIE ADHD	
• Łukasz Żelechowski: Bieszczadzkie Anioły.....	184
• Piotr Pogon: Stawiam sobie i innym bardzo wysoko poprzeczkę.....	196
• Arek Mytko: Płynę z prądem życia.....	210
• Bogdan Bednarz: Uzależniony od gór.....	212



O DWÓCH TAKICH...

Aconcagua (6962 m n.p.m.), w języku keczua: Acconcahuac (Kamienny Strażnik). Najwyższy szczyt Andów i obu Ameryk, a także półkul zachodniej i południowej. Pierwszy raz zdobyty 14 stycznia 1897 r. przez Szwajcara Matthiasa Zurbriggena. Nazywany często „polską górą”: w 1934 r. pierwsza polska wyprawa andyjska wytyczyła nową drogę od strony wschodniej przez lodowiec, nazwany później Lodowcem Polaków. Wanda Rutkiewicz w 1985 r. zdobyła Aconcaguę od południowej strony.

Mimo że nie jest górą trudną technicznie, ze względu na trudne warunki atmosferyczne uważa się ją za kluczowy etap przygotowania przed próbą zdobycia Mount Everestu (Czomolungmy). Na Aconcaguę wchodzi tylko 30 proc. wspinaczy, a co roku zdarza się kilka wypadków śmiertelnych.

29 stycznia 2011 r. najwyższy szczyt Andów zdobyła trzyosobowa ekipa, w której byli m.in. niewidomy Łukasz Żelechowski i Piotr Pogon, od ponad 20 lat walczący z chorobą nowotworową, po resekcji (wycięciu) płuca.

Dlaczego osoba niewidoma wspina się na tak wysokie góry? W jaki sposób technicznie jest w stanie zdobyć szczyt? Jak osoba bez płuca radzi sobie na wysokości prawie siedem tysięcy metrów, gdzie brakuje tlenu? Dlaczego Piotr i Łukasz chcą zdobywać Koronę Ziemi, czyli najwyższe szczyty wszystkich kontynentów? Jak udało im się zorganizować wyprawę, zdobyć na nią środki i znaleźć osoby, które z nimi pójść?

Jak to się stało, że szczyt zdobyli w trójkę, a czwarty wspinacz – szef wyprawy – został w bazie?





Łukasz Żelechowski

Niewidomy informatyk, nauczyciel w Ośrodku dla Dzieci Niewidomych i Niedowidzących w Krakowie, dziennikarz Radia In (internetowego). W 2006 r. wygrał Festiwal „Zaczarowanej Piosenki” Anny Dymnej. Gra na pianinie, bandurze, uwielbia góralskie piosenki. Kocha góry: w Bieszczadach i Tatrach potrafi opisać każdy szlak. Na koncie ma już trzy szczyty Korony Ziemi: Kilimandżaro (2008 r. wyprawa organizowana przez fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”), Elbrus (2009 r. wyprawa organizowana przez Fundację Janka Meli „Poza Horyzonty”) oraz Aconcagua (2011 r.).

Przez kolegów z ekipy na wysokogórskich wyprawach nazywany „Jurandem”.

Ma czteroletnią córkę Rozalkę.

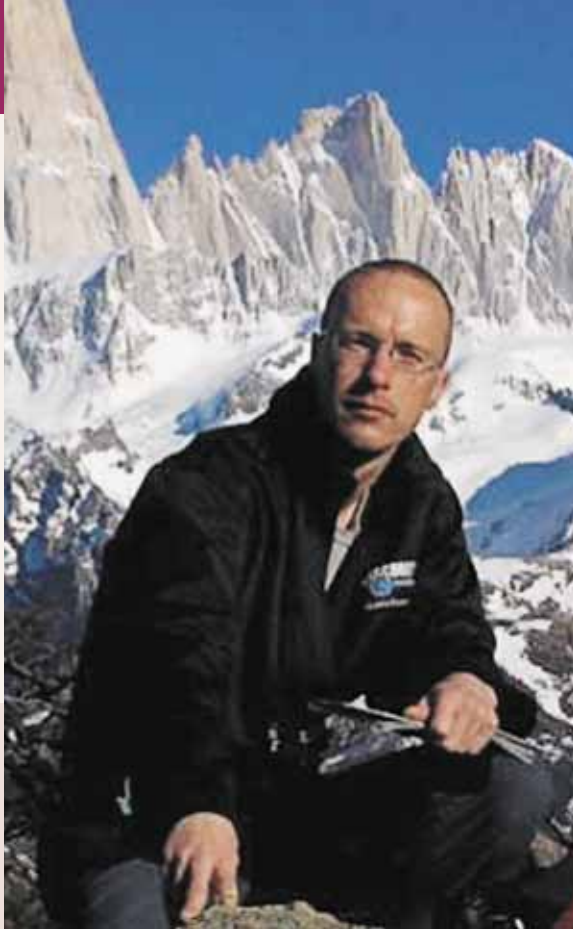


Piotr Pogon

Od ponad 20 lat figuruje jako pacjent w krakowskim Instytucie Onkologii. Diagnoza: nowotwór gardła, w 1991 r.: nowotwór płuc, wycięty lewy płat. Z wykształcenia historyk, pracował w fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, pomagał stworzyć Jankowi Meli fundację „Poza Horyzonty”. Był organizatorem wypraw osób niepełnosprawnych na Kilimandżaro i Elbrus. Szkolił organizacje pozarządowe w zakresie fundraisingu (pozyskiwania funduszy). Zdobył Kilimandżaro (2008 r.), Elbrus (2009 r.), Mt. Kenyę (2010 r.), Aconcaguę (2011 r.). Pasjonat biegów długodystansowych i maratonów – brał udział m.in. w maratonie Lewa w Kenii na wysokości 2200 m n.p.m., a także w biegach długodystansowych.

Na wysokogórskich wyprawach Piotr jest nazywany przez kolegów „Panem Zadyszka” lub „Czajnikiem” z uwagi na świszczący oddech.

Ma 19-letniego syna Szymona.



Arkadiusz Mytko

Dobłą pracę inżyniera i Polskę pozostawił w 2002 roku. Od tej pory podróżuje po świecie (Syberia, Mongolia, Chiny, Ameryka Południowa). W 2009 r. został nagrodzony prestiżową nagrodą Kolosa w kategorii „Wyczyn roku” za ekspedycję Patagoński Triatlon – przez sześć miesięcy przemierzył Patagonię z północy na południe rowerem, na nartach oraz kajakiem.

Przed wyprawą na Aconcaguę pracował w Szkocji jako barman, zarabiając na kolejne wyprawy, bez których nie wyobraża sobie życia.

Uważa, że szaleństwem jest przeżywanie życia w czterech ścianach.



Bogdan Bednarz

Szef wyprawy i jej „mózg”. To on opracował trasę i jej warianty. Jest ratownikiem żywieckiej grupy GOPR, wieloletnim członkiem Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej. Zdobywca m.in. Mount Blanc, Matterhorn, Monte Rosy, Elbrus Grand Paradiso Braithorn. Brał udział w wyprawach z Łukaszem i Piotrem na Kilimadżaro i Elbrus.

Na codzień pracuje w Spółce, która obsługuje Browary Żywieckie.

Ma żonę Renatę i 17-letniego syna Cypriana.



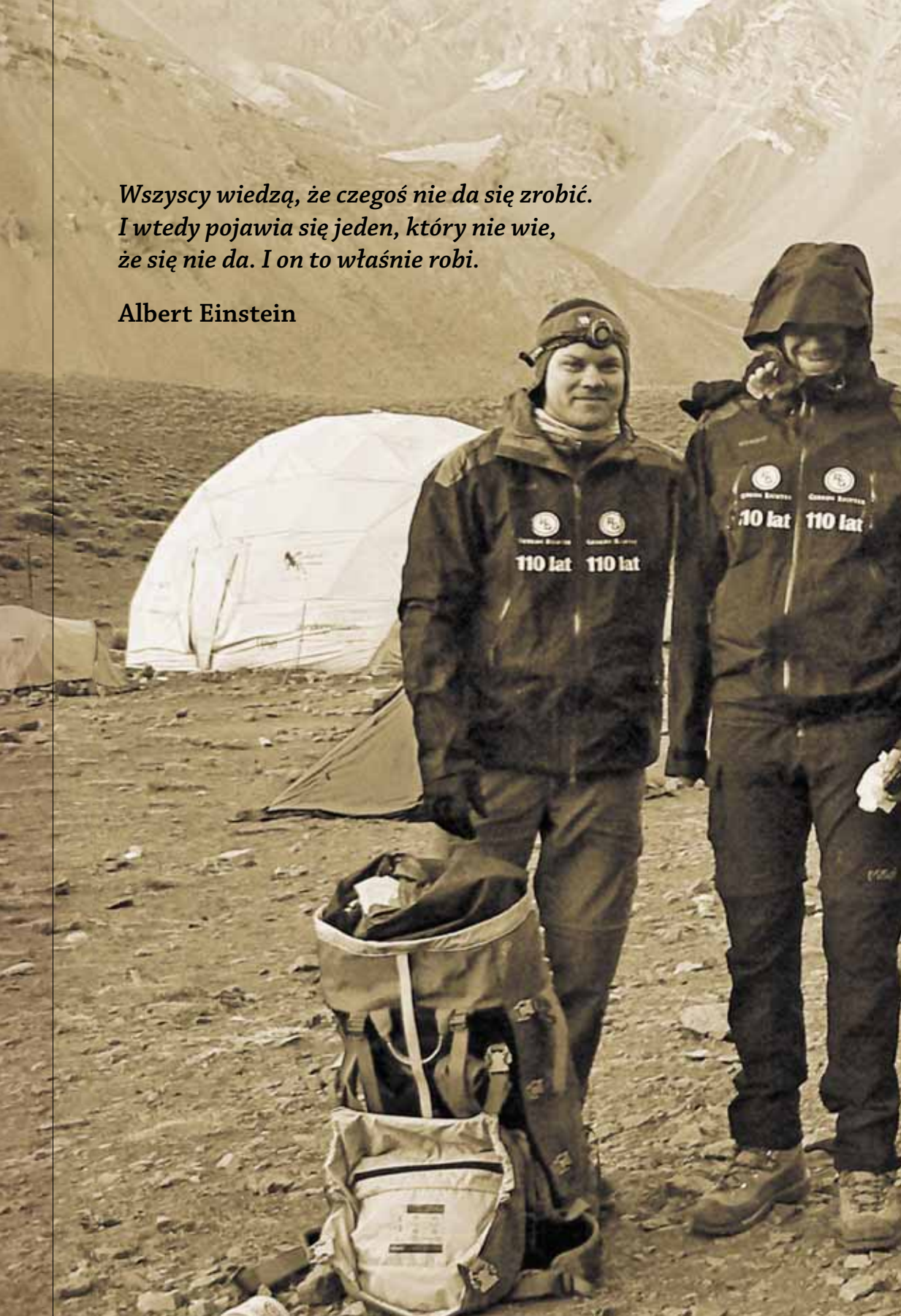
Piotr i Łukasz mówią o sobie, żartując: „wadliwe prototypy”. Który z nich pierwszy wymyślił, że pójdą na najwyższy szczyt obu Ameryk? Łukasza dotknęło do żywego to, że latem 2010 roku grupa znajomych w ostatniej chwili odmówiła mu wspólnej wspinaczki w Alpach na Mount Blanc. Piotr był załamany bo nie mógł znaleźć mieszkania i stałej pracy... Obydwaj postanowili, że nie wolno się poddawać, trzeba coś z tym zrobić. A jak robić, to coś wyjątkowego, coś tak jak... jak zdobywanie Korony Ziemi przez osobę niewidzącą oraz osobę bez płuca. Bo tego jeszcze na świecie nie było! Dwa szczyty już mieli (Kilimandżaro i Elbrus). Wybór padł na Aconcaguę, najwyższy szczyt Ameryki Południowej. Bo Andy

są piękne, dalekie, niedostępne. A Pan Bóg – jak mówi Piotr – sprzyja szalonym owieczkom bożym.

Nigdy nie byłoby ich stać, by samodzielnie zorganizować wyprawę na Aconcaguę. Szukali sponsorów. W obawie, że wyprawa nie dojdzie do skutku, maksymalnie zaniżali sumę pieniędzy, o które prosili. W efekcie na wiele rzeczy ich zabrakło. Na przykład na porządne buty – na wyprawę w Andy nie wystarczą dobre buty górskie, podóznicy powinni mieć tzw. skorupy (specjalne wysokogórskie buty z tworzyw sztucznych). Piotr zdecydował, że kupią je tylko dla Łukasza (Piotr miał na Aconcagui solidne buty alpejskie, jednak pomimo tego odmroził sobie palce stopy).

*Wszyscy wiedzą, że czegoś nie da się zrobić.
I wtedy pojawia się jeden, który nie wie,
że się nie da. I on to właśnie robi.*

Albert Einstein







NIĆ NIE DZIEJE SIĘ BEZ PRZYCZYNY

Łukasz Żelechowski

Łukasz co dzień dojeżdża z Katowic do Krakowa do szkoły dla niewidomych i niedowidzących, w której uczy informatyki. Jazda busikiem w każdą stronę to półtorej godziny i kilkanaście złotych. Na wynajęcie mieszkania w Krakowie go nie stać, a w Katowicach nie ma szans na pracę.

Nie widzi od urodzenia. To skutek retinopatii wcześniej – urodził się trzy miesiące za wcześnie, a 30 lat temu noworodkom, którym za bardzo spieszyło się na świat, w inkubatorze nie zakładano specjalnych okularów chroniących oczy. To, że coś z jego wzrokiem jest nie tak, pierwszy zauważył tata, gdy Łukasz miał trzy miesiące. Mama łudziła się jeszcze, że wszystko jest w porządku, jednak wujek – okulista – szybko postawił diagnozę, że Łukasz nie będzie widział.

Mama:

Chwyciłam go na ręce i biegłam po szpitalnym korytarzu, krzyczałam: „Weźcie moje oczy”. Diagnoza była dla mnie szokiem. Z wanny zbierałam całe pęki włosów, tak mi wypadały... Profesor mnie uspokajał, mówił, że w XXI wieku będzie elektronika, pomogą Łukaszowi, jak będzie dorosły. Kiedy pogodziłam się z tym, że syn nie będzie widział? Nigdy nie można powiedzieć, że człowiek się z tym godzi. Zawsze myśli się, co by było, gdyby...

Tata robił wszystko, by wychowywać go jak zdrowe, widzące dziecko.

W dużej mierze to rodzicom Łukasz zawdzięcza to, że skończył z wyróżnieniem studia informatyczne (tata z drutów robił mu modele figur geometrycznych i osi współrzędnych,



z kulek modele chemiczne, tłumaczył wzory matematyczne, których Łukasz nie mógł zobaczyć na tablicy). Rodzicom zawdzięcza też pasję do muzyki, zaufanie do ludzi i otwartość na świat.

Tata:

I samodzielność. Z tego jestem dumny, dzięki temu Łukasz osiąga to, co osiąga.

Agnieszka, starsza siostra:

Przez 10 lat byłam wychowywana jako jedynaczka, potem okazało się, że będę miała braciszka. Było wielkie oczekiwanie, a później okazało się, że Natura sporządziła swój plan nie tak, jakbyśmy to sobie wyobrażali. Na początku było trochę złości, bo wszystko w domu skupiało się na Łukaszu. Ale kiedy na wczasach organizowanych dla osób niewidomych zobaczyłam, że inne dzieci mają większy problem, bo oprócz braku wzroku dochodzi czasem niepełnosprawność ruchowa czy umysłowa, a ja mam brata, który oprócz wzroku wszystko ma na swoim miejscu, to podziękowałam Bogu. Zawsze byłam dla Łukasza ostra, może czasem za ostra, ale ktoś taki musi być.

Agnieszce Łukasz zawdzięcza miłość do gór. Gdy miał dziewięć lat, pierwszy raz zabrała go ze sobą w Bieszczady, pod namiot.

Łukasz:

O własnych siłach udało się wyjść na Połoninę Caryńską, będąc troszkę wnoszonym, nieco popychanym. Poczułem wtedy ten niezwykły zapach gór i ów magnetyzm. W Bieszczady powróciłem dziewięć lat później, penetrując niezamieszkane obszary Beskidu Niskiego oraz okolic Jeziora Solińskiego. Powracałem w Bieszczady z rodzicami, a później z przyjaciółmi, przemierzyłem ów teren wzdłuż i wszerz, pieszo, samochodem terenowym, jak również tandemem, dwuosobowym rowerem, którym nierzadko pokonywaliśmy 100 km dziennie. Najbardziej urokliwe było krystalicznie

[NIC NIE DZIEJE SIĘ BEZ PRZYCZYNY]

czyste powietrze, przepętnione zapachem leśnych ziół. Różnorodność zapachów występujących w Bieszczadach sprawia, iż kierując się wyłącznie zmysłem węchu, potrafię rozpoznać miejsce, w którym się w danym momencie znajduję.

Potem poznałem Tatry. Chodziłem najpierw po niższych ścieżkach, potem wszedłem na Świnicę, Rysy, Giewont. Dzięki Tatrom poczułem, czym jest ostry kamień, łańcuch, stromy górski żleb, gwałtowne załamanie pogody. A także krzyk mniej ufnych turystów, pełen oburzenia, że to absolutnie nieodpowiedzialne, by osoba niewidoma wybierała się tak wysoko w góry! Przeważnie spokojnie odpowiadałem, iż te łagodniejsze już przeszedłem, więc warto szukać nowych wyzwań.

Podczas półfinałowego koncertu Festiwalu „Zaczarowanej Piosenki” w 2006 roku opowiedziałem o moich górskich zamiłowaniach Annie Dymnej. Rok później pani Ania zapytała mnie, czy nie poszedłbym na Kilimandżaro. Bez wahania zgodziłem się, bo darów od losu się nie odrzuca. I tak w 2008 roku, wraz z ósemką osób niepełnosprawnych, znalazłem się w Afryce, gdzie poczułem to niezwykle piękno równikowego lasu, mogłem dotknąć lian, małego słonia. Po raz pierwszy wszedłem na wysokość prawie 6000 metrów nad poziomem morza. I zrozumiałem, iż walka z samym sobą, a nade wszystko z naturą, sprawia mi radość.



Uczestnicy festiwalu
„Zaczarowana
Piosenka” w 2006 r.
(w środku Łukasz)



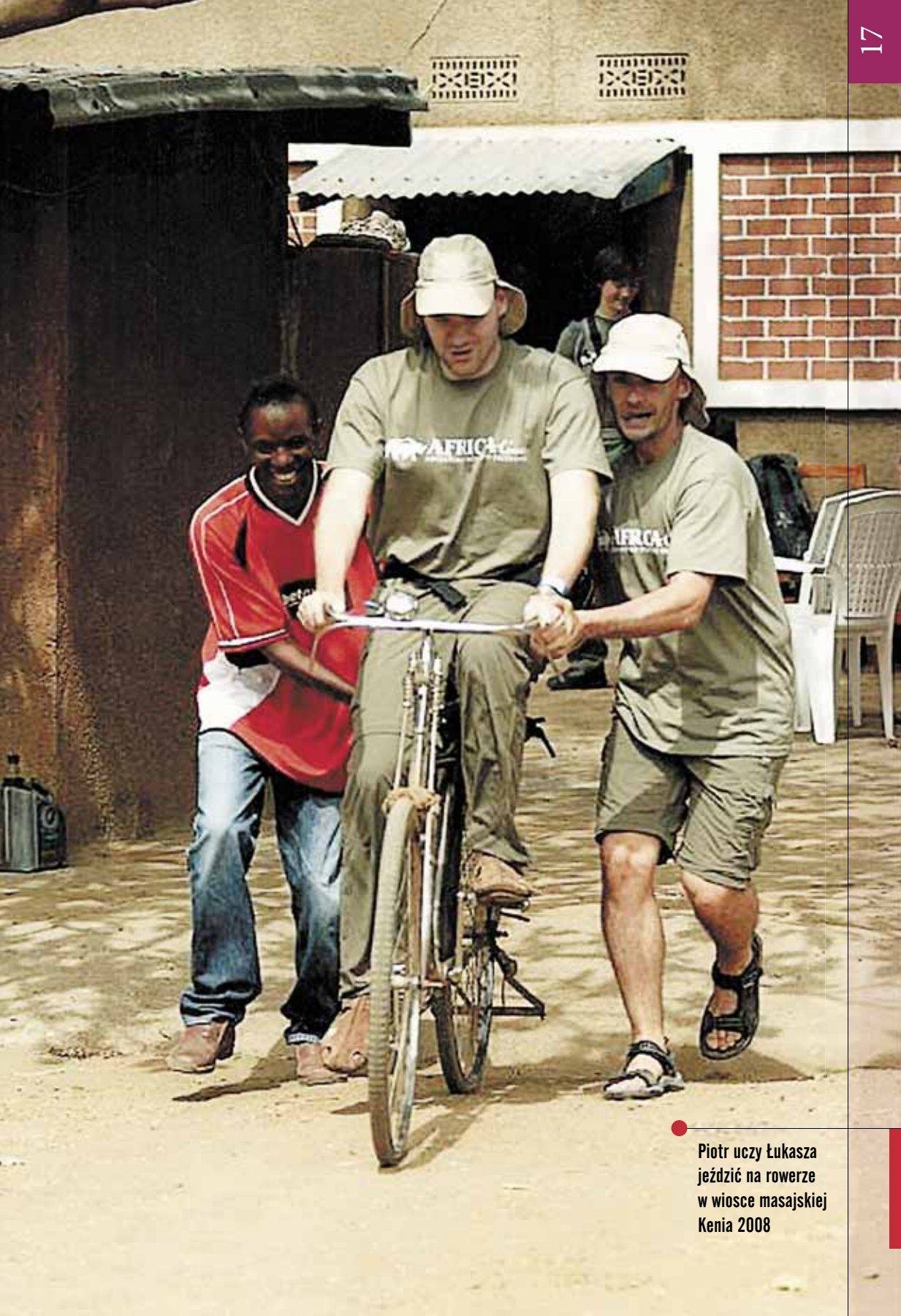
Łukasz z Piotrem Pogonem
i Katarzyną Rogowiec
w najwyższym miejscu krateru
Kilimandżaro – Uhuru Peak,
październik 2009



Łukasz z Jackiem Grzędzielskim
jako przewodnikiem
na szlaku na Kilimandżaro



Dotyk sierści słonia przypomina... mech!
Łukasz w sierocińcu dla słoni w Kenii
podczas wyprawy na Kilimandżaro
w 2008 roku



Piotr uczy Łukasza
jeździć na rowerze
w wiosce masajskiej
Kenia 2008

[NIC NIE DZIEJE SIĘ BEZ PRZYCZYNY]

W 2009 roku stanąłem na Elbrusie, najwyższym szczycie Kaukazu. Po raz pierwszy zetknąłem się z zimowymi górami, pełnymi lodowych szczelin. Musiałem oswoić się z rakami, czekaniem, liną, spaniem w namiocie usadowionym w śnieżnej jamie. A przede wszystkim musiałem nauczyć się podejmowania decyzji.

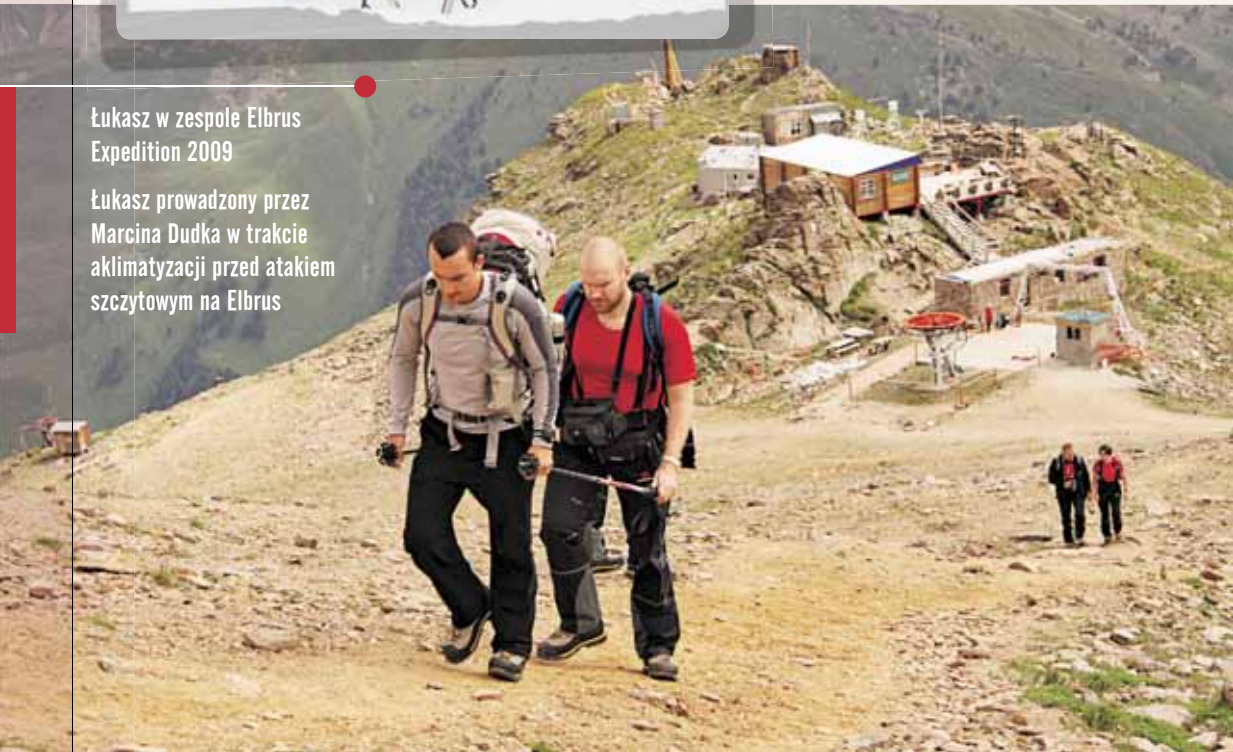
Czasem z powodu bezpieczeństwa trzeba zrezygnować ze zdobycia szczytu. Warunki były trudne: wiatr, śnieżyca. Lina, którą byłem przywiązany do mojego przewodnika (Bogdana Bednarza), płątała się. Huraganowy wiatr skutecznie utrudniał mi komunikację głosową z towarzyszami wędrówki. Nie chcieliśmy narażać życia swojego i pozostałych uczestników wyprawy, więc razem z Jankiem Melą, pełni rozpaczy, zawróciliśmy,

choć do szczytu zostało nam tylko 300 metrów. W bazie postanowiliśmy jednak, że następnego dnia, jeśli pogoda się poprawi, jeszcze raz zaatakujemy. Tym razem się udało. Poniżej 4000 m n.p.m. szalały burze, a my mieliśmy przepiękne niebo, bez jednej chmurki. Elbrus to niełatwa góra. Kilka dni przed naszym wejściem zginęły tam dwie osoby.



Łukasz w zespole Elbrus Expedition 2009

Łukasz prowadzony przez Marcina Dudka w trakcie aklimatyzacji przed atakiem szczytowym na Elbrus



To, co osiągnąłem, zawdzięczam otaczającym mnie ludziom: siostrze, rodzicom, przyjaciółom ze szkolnej ławy, Ani Dymnej i jej Fundacji „Mimo Wszystko”, Jankowi Meli. Jednak tych najważniejszych szczytów nie zdobyłbym bez Piotra Pogona, dowodzącego wszystkimi wyprawami od strony organizacyjnej. To wspaniały człowiek, z ogromnym poczuciem humoru, nieprawdopodobnie wrażliwy na drugiego człowieka.

W zdobywaniu gór Łukaszowi pomaga jeszcze jedna mała osóbką, która przed każdą wyprawą powtarza, że „Tata da radę”. Rozalka ma cztery lata. Gdy szedł na Kilimandżaro, miała półtora roku. Usypała wtedy z piasku wielką górę i mówiła, że ona też idzie na Kilimandżaro.



Łukasz:

Czy Rozalka jest ładna? Śliczna! Ma taką gładką, okrągłą buźkę. Oczy? Niebieskie. Włosy... jaki to kolor? Nie wiem, ale najładniejsze są zaplecione w kucyki.

Łukasz uczy córeczkę gry na pianinie, obsługi komputera, a przede wszystkim wrażliwości na drugiego człowieka. Bardzo by chciał, żeby córeczka, gdy dorośnie, miała w sobie to wszystko, co najlepsze, co człowiek może mieć. Rozalka obiecuje, że kupi wtedy tacie specjalne okulary, żeby mógł widzieć.

Rozalka to „oczko w głowie” Łukasza. Córeczka powtarza, że kiedyś kupi tacie specjalne okulary, żeby widział

[NIC NIE DZIEJE SIĘ BEZ PRZYCZYNY] >

Łukasz twierdzi, że niewidzenie mu nie przeszkadza i że wcale nie chciałby zacząć widzieć. Tłumaczy po góralsku (ma niesamowitą łatwość do nauki języków i gwar), jak pogodził się z niewidzeniem:

– Kiej byłem w piątej klasie, kciołek śtrośnie, coby Pon Bócek doł mi przejrzeć. Godołek z nim wiecory cołe. Uon jednak pedzioł: „Bedzies wyzierać serduchem i dusom, gapił się bedzies na świat muzyką, słowem, pismem, a nade wszystko robotom dło inksych. Kiej byś widział, może byś chałupy na Podholu rabował, a tak inksym dosz zaufać.” Tak mi pedzioł, napętniając mie myślą, że syćko to będzie kiedysik dobrem wielkim.

Po powrocie z Elbrusu posypało mu się to, co uważał za najbardziej trwałe w życiu. Żal pozostał.

Półtora miesiąca później wyjechał do Chorwacji. Zrobił licencję nurka. Rok temu zrealizował jeszcze jedno swoje wielkie marzenie: skoczył ze spadochronem.

Agnieszka, starsza siostra:

Cieszę się, że Łukasz smakuje różnych rzeczy. Na pewno jego odczucia są inne niż nasze. Zazdroszczę mu odwagi, bo trzeba mieć zadziora, ja nie wiem, czy bym się odważyła skoczyć ze spadochronem. Może dlatego to robi, że ma inną percepcję, inne wyobrażenia, niż my, widzący? Ja też nurkuję i jak opowiadam swoim przyjaciółom, którzy są instruktorami, że Łukasz nurkuje, pytają mnie, po co niewidoma osoba to robi? Wiadomo, że nurkuje się, żeby popatrzeć na podwodny świat, który jest piękny. A Łukasz tego nie widzi. Co czuje, jak czuje? To rzecz dla nas zadziwiająca. Na pewno to dla niego sposób poznawania świata. Jeśli mu to przynosi radość...

Łukasz opowiada, że świat poznaje słuchem, dotykem, zapachem, smakiem. Drogę często odnajduje po zapachu. Wspomaga się echolokacją: kiedy stoi przed ścianą budynku, słyszy, jak od niej odbija się echo. Gdy pierwszy raz jest w nieznanym miejscu, po słońcu orientuje się, gdzie jest północ, południe, i w którą stronę ma iść. Problem ma wtedy, gdy pada deszcz lub niebo jest zaciągnięte chmurami.

Swoich uczniów w szkole uczy nie tylko informatyki, ale też wiary w to, że można realizować marzenia, zaś brak wzroku nie jest końcem świata, tylko pozwala inaczej na ten świat spojrzeć i zobaczyć w nim to, co ważne.



Łukasz, ludzie chodzą po górach głównie dla ich piękna. A Ty?

Dla każdego kamienia wyczuwanego pod stopami, wzniesienia, jakie należy pokonać, szumu wiatru w uszach, zapachu górskich lasów, szumu potoków, odczucia wolności i przestrzeni, wyrwania się z objęć cywilizacji. Idę w góry, by pokonać własne słabości, przekroczyć granice wytrzymałości mojego organizmu, poznać na szlaku ciekawych i wartościowych ludzi, nabrać dystansu do spraw „nizinnych”.

Jak osoba niewidoma może iść w wysokie góry? To nie jest niebezpieczne?

Są różne techniki poruszania się. Potrzebna jest uprzęż. Poruszanie się po górach jest dla mnie łatwiejsze, jeśli z osobą prowadzącą jestem związany krótką linką, zwaną repikiem. Uprzęż zakładam na siebie, mam ją zapiętą w pasie. Jestem na takim zaczepie, jak auto na lince holowniczej. Dzięki temu mam kontakt z osobą, z którą idę, wiem, co się dzieje, a jednocześnie mogę używać kijów trekkingowych.

Konieczne staje się również ubezpieczenie mnie z tyłu, poprzez przyjacielskie poklepywanie kijkiem w lewe lub prawe biodro, sygnalizujące występujące po bokach przeszkody.

Największa satysfakcja to dotykane podwodnych roślin. Przypominają tatrzański las – Łukasz nurkujący w Chorwacji (2009)